

WPROWADZENIE - INWESTYCJA STRATEGICZNA NUMER 1

Krzysztof Pawłowski
Wyższa Szkoła Biznesu - National-Louis University

Wszyscy wiedzą o wzrastającej roli nauki i edukacji w rozwoju państw, gospodarki światowej, rozwoju całej ludzkości. Jednak ta wiedza nie zawsze przekłada się na konkretne decyzje polityczne, rządowe. Dlatego, podczas konferencji „okrągłego stołu”: Przyszłość polskiej nauki i edukacji - zapasć czy wyzwanie (16 października 1996), zastanawialiśmy się w gronie organizatorów nauki i edukacji oraz polityków nad strategią reformy tego systemu. Konferencja została zorganizowana jako część projektu „Rozwój demokracji poprzez promocję i koordynację inicjatyw lokalnych”, sponsorowanego przez amerykańską instytucję pomocową Center for International Private Enterprise.

Jednym z głównych celów dyskusji było dotarcie z przesłaniem, jak bardzo przyszłość Polski zależy od inwestycji w kapitał ludzki i polską naukę, do możliwie szerokiego grona decydentów oraz, poprzez licznie reprezentowane media, do szerokich warstw polskiego społeczeństwa. W obecnym wydaniu Biuletynu publikujemy kilka tekstów będących rozszerzeniem wystąpień konferencyjnych prof. dr hab. Janusza Czapińskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, dr Ewy Chmieleckiej ze Szkoły Głównej Handlowej, prof. dr hab. Łukasza Turskiego z Centrum Fizyki Teoretycznej Polskiej Akademii Nauk, dr Jana Krzysztofa Frąckowiaka reprezentującego Komitet Badań Naukowych oraz Roberta Pawłowskiego, przewodniczącego Parlamentu Studentów RP.

Świat już dawno wszedł, a Polska zaczyna wchodzić w erę postindustrialną. Lamią się wszelkie zasady, jak ta, że dominującą grupą zawodową są robotnicy fizyczni, że postęp kraju zależy głównie od rozwoju przemysłu. Warto prześledzić to co się dzieje obecnie w społeczeństwie amerykańskim, gdyż z opóźnieniem 20? 30-letnim? takie procesy społeczne zajdą w Polsce.

Peter Drucker w swoim raporcie „Czas robotnika umysłowego” chyba najostrożniej opisał zmiany społeczne w USA w ciągu ostatnich 200 lat. Od dominacji rolników w wieku XIX, poprzez dominację „klasy” robotników fizycznych w I połowie XX wieku, aż po osiągnięcie dominującej roli przez tych, których nazywa „robotnikami umysłowymi” (profesjonaliści mający ukończone studia wyższe) przy postępującej marginalizacji robotników fizycznych. Społeczeństwa rozwinięte, szczególnie Kanadyjczycy i Amerykanie, przygotowują się do nowej sytuacji, w której 35-45% dziesiętnastoletków kontynuuje naukę na poziomie wyższym. Największe sukcesy gospodarcze zaczynają odnosić obecnie państwa, które postawiły już dawno na edukację: Korea Południowa (warto dogłębniej procesy tam uruchomione przemysłu), Hongkong, Singapur.

Najświatlejsze umysły Europy Zachodniej wskazują jako jedyną szansę dalszego rozwoju Unii Europejskiej na priorytetowe potraktowanie rozwoju edukacji (The Learning Society - Philippe de Woot). Już teraz politycy i analitycy zaczynają zastanawiać się, czy jednym z powodów osłabienia tempa rozwoju Niemiec nie jest ociążały system państwowego szkolnictwa wyższego.

Jakie wnioski z analizy trendów pochodzących w najbardziej rozwiniętych państwach świata możemy podjąć my, by nie obudzić się z letargu za 20 lat widząc, że zostaliśmy znów daleko w tyle, pomimo demokracji i wolnego rynku?

Demografia + edukacja = pomysł na Polskę za 15 lat

1. Ocena obecnej sytuacji

Spójrzmy, jak obecne procesy demograficzne mogą wpływać na niezbędny proces zmian w polskim systemie edukacyjnym.

Jakoś dziwnie **mało mówi się o prawdziwym podmiocie polskiej edukacji - dzieciach, młodzieży i ich interesie**. Na to nałożyć trzeba obecną sytuację w szkolnictwie. Na początek parę cyfr.

Rok 1995:

- liczba absolwentów szkół podstawowych - 625 tys. osób;
- liczba uczniów klas I-szych w szkołach ponadpodstawowych, którzy to w poprzednim roku otrzymali świadectwa ukończenia szkoły podstawowej - 604 tys. (aż 96%), a więc sukces, tylko niestety pozorny: bo w tym samym roku liczba młodzieży rozpoczynającej naukę w szkołach ponadpodstawowych wyniosła:
- w liceach ogólnokształcących - 191 tys. (a więc tylko 31,6%),
- w liceach zawodowych i technicach - 187,4 tys. (31%), zaś
- liczba młodzieży rozpoczynającej naukę w szkołach uczących tylko zawodu (bez matury i praktycznie przy niewielkiej możliwości kontynuowania nauki) osiągnęła - 225,7 tys. (aż 37,4%).

Tak więc, polskie szkolnictwo „produkuje” teraz około 225 tys. młodych ludzi, którzy w ogromnej większości zostaną przyuczeni do wykonywania jedynie czynności najprostszych - umiających np. tylko budować domy, czy naprawiać stare, zepsute samochody. Zgroza! Przecież polski przemysł państwowy wciąż ma ukrytą nadwyżkę „pracujących” robotników, a nowoczesne metody produkcji ograniczają miejsca dla niewykwalifikowanej siły roboczej. Zasadnicze szkoły zawodowe niestety kształcą bardzo często „zawodowo bezrobotnych” i dziwić się nie należy, że ta grupa społeczna jest sfrustrowana i czuje się obco w rozpoczętym procesie polskiej transformacji.

Oczywiście obrońca zastanego systemu powie - przecież się reformujemy i od 1991 liczba młodzieży w liceach ogólnokształcących wzrosła ogółem z 500 tys. do 682 tys., a w zasadniczych zawodowych liczba miejsc gwałtownie spadła. Tylko czy te zmiany wystarczają? Moim zdaniem nie!

Spójrzmy teraz na szkolnictwo ponadmaturalne i wyższe w tym samym 1995 roku. W tym roku ok. 255 tys. młodzieży zdało maturę. Razem z częścią maturzystów z poprzednich lat mieli na I roku studiów wyższych ok. 219 tys. miejsc w uczelniach państwowych (a w tym aż 90 tys. miejsc na studiach zaocznych), zaś około 29 tys. miejsc w niepaństwowych szkołach wyższych (brak danych ile w tym miejsc na studiach zaocznych).

Ponadto, około 160 tys. młodzieży kontynuowało naukę w szkołach pomaturalnych rocznych i dwuletnich (w tym ok. 65 tys. zaocznie). Wszystkie szkoły pomaturalne miały około 82 tys. miejsc w systemie nauki dziennej, a wszystkie kolegia (nauczycielskie i językowe) 14 tys. miejsc (tylko 2 tys. zaocznych).

Sumarycznie: w 1995 r. studiowało w Polsce ponad 700 tys. młodzieży, niestety na studiach dziennych mniej niż 400 tys., ponadto 160 tys. (w tym w systemie dziennym 95 tys.) kontynuowało naukę w różnych szkołach pomaturalnych.

Generalnie, słabość polskiego systemu edukacji to:

- zbyt mała liczba uczniów maturalnych szkół średnich,
- wciąż absolutnie za wysoka (choć malejąca) liczba miejsc „nauki” w zasadniczych szkołach zawodowych,
- niebezpiecznie wysoki procentowo udział młodzieży studiującej w systemie wieczorowym i zaocznym w uczelniach państwowych, a więc młodzieży, która uzyska gorszy poziom wykształcenia i to młodzieży, która przynajmniej częściowo płaci za swoją naukę.

Wnioski są brutalne:

- tak naprawdę **uczelnie państwowe mają tylko ok. 140 tys. miejsc dla studentów pierwszego roku**, tj. miejsc we względnie wyposażonych salach wykładowych i laboratoriach,
- **polskie studia zaoczne** (które pozwalają dać taki sam dyplom tej samej uczelni człowiekowi, który realizuje tak naprawdę ok. 40% programu nauczania na studiach dziennych) są elegancką w formie, ale nieetyczną **formułą swoistego sprzedawania dyplomów**,
- w szkolnictwie średnim, proces niezbędnych zmian dopiero się rozpoczyna, uważam, że **docelowo 2/3 młodzieży powinno kończyć licea ogólnokształcące**, a więc jesteśmy dopiero w połowie drogi.

2. Demografia a szkoły średnie

Na całe szczęście polski system edukacji może być uratowany przez procesy demograficzne zachodzące w polskim społeczeństwie.

Moja teza jest nieco absurdalna, ale prawdziwa. Poniżej przedstawiam zmiany populacji 15-latków i 19-latków, a więc młodzieży osiągającej wiek odpowiedni do rozpoczęcia nauki w szkole średniej i wyższej (rys.1).

W obu przypadkach mamy do czynienia, z przesunięciem oczywiście nieco w czasie, „ostrym” wycmem demograficznym, którego maksimum dla 15-latków przypada w roku 1998, a dla 19-latków w roku 2002. Później rozpoczyna się szybko gwałtowne zmniejszanie się populacji. W ciągu 12 lat liczba 15-latków spada o 230 tys., tj. o 1/3!

Co to w praktyce oznacza? Moim zdaniem wyznacza to okres jaki nam (tj. społeczeństwu) i odpowiednim władzom pozostał, aby zbudować świadomie optymalny system edukacji.

Analiza poprzednich danych jasno pokazuje, że **zasadniczym zadaniem na najbliższe 10 lat jest upowszechnienie szkolnictwa średniego kończącego się maturą, tzn. objęcie nim całej zdolnej do nauki na poziomie średnim populacji 15-latków**. Zwykle jest to ok.

85% populacji absolwentów szkół podstawowych, pozostała grupa -15% powinna kończyć szkoły przyuczające do zawodu.

Oznacza to, że w roku 2005-2007 system szkolnictwa średniego powinien być zdolny do przyjęcia:

- do szkół średnich ogółem ok. **425 tys.** młodzieży (tys.2),

w tym

- w liceach ogólnokształcących 2/3 tj. **280 tys.**

- w liceach technicznych i technikach 1/3 tj. **145 tys. 15-latków.**

Proszę zobaczyć, co to oznacza. Już w obecnym roku w szkołach średnich (liceach i technikach) jest ogółem 377 tys. miejsc - lepszych, czy gorszych, ale jest! Dodatkowo istnieje ogromna ilość szkół zawodowych, często w dobrych budynkach.

Wniosek więc jest oczywisty i bardzo optymistyczny.

TEZA I

W ciągu najbliższych 10 lat, cały wysiłek przystosowujący polski system edukacji średniej winien być skierowany na głębokie zmiany organizacyjne (przesunięcie jeszcze ok. 80 tys. miejsc ze szkolnictwa zawodowego do ogólnokształcącego oraz proces kształcenia nowej generacji nauczycieli do liceów ogólnokształcących), a nie na wysiłek inwestycyjny (tzn. najdroższą inwestycję w budowę nowych szkół).

Ten wysiłek „wsparty” przez zmiany demograficzne, tj. ostry spadek liczby 15-latków, szczególnie od 2000 r., powinien ułatwić zmiany jakościowe w szkolnictwie średnim, a mianowicie:

- naturalne zmniejszenie się rekrutacji i zamykanie części zasadniczych szkół zawodowych,
- pozytywną „selekcję”, najlepszej kadry nauczającej (dla części najstarszej braknie na szczęście młodzieży do nauczania).

Te procesy muszą być wsparte stanowczym działaniem MEN i niezbędnymi zmianami w Karcie Nauczyciela, umożliwiającymi zwalnianie z pracy niepotrzebnych i złych nauczycieli.

Tak więc, niezbędny wzrost wydatków realnych na szkolnictwo średnie (moim zdaniem wzrost ok. 20% w stosunku do nakładów z roku ubiegłego, liczony po uwzględnieniu inflacji) może zostać skonsumowany przez:

- **niezbędny wzrost płac nauczycieli**, powiązany z podniesieniem pensum z 18 do 24 godz. zajęć w klasie tygodniowo (co oznaczałoby tylko 720 godz. pracy rocznie), a **średnia pensja** powinna pod koniec okresu przystosowawczego **osiągnąć 200% płacy w gospodarce narodowej;**
- **podniesienie jakości wyposażenia** powiązane z **reformą programów nauczania** zdecydowanie stawiających na naukę **kreatywnego myślenia.**

Spadek liczby 15-latków zaczyna się już od 1999 r., a więc w sensie planowania zmian już teraz. Tylko czy politycy i rząd są zdolni do dokonania niezbędnych zmian? A dłużej czekać nie wolno.

3. Demografia a szkolnictwo wyższe

Możliwości finansowe państwa, a także rozsądek poparty analizą procesów demograficznych wskazują, że **docelowy system szkolnictwa wyższego powinniśmy budować dla 500 tys. populacji 19-latków.** Osiągniemy ją w latach 2009-2011. Późniejsze wahania populacji będą łagodniejsze.

Analiza potrzeb, możliwości i demografii wskazuje, że:

- wręcz bzdurne są głosy dotyczące osiągnięcia podwojenia liczby studentów już w okresie wyżu demograficznego; czasami padają nawet liczby nt. 1200 tys.-1300 tys. studiujących równocześnie. Jest to nierealne, gdyż po pierwsze, brakuje „mięsa armatniego” (gdyż zbyt mała grupa młodzieży kończy szkoły średnie przystosowujące do podjęcia studiów), po drugie, brakuje „armat”, tzn. wystarczającej liczby wykładowców, a po trzecie, jest to niemożliwe materialnie (ogromne inwestycje rzędu kilku mld dolarów w ciągu 5 lat) jak i nieefektywne - niemal zaraz po szczycie populacji 19-latków następuje gwałtowny spadek liczby potencjalnych studentów - tak więc, część inwestycji okazałaby się niecelowa.

Polska ma ok. 10-12 lat na zbudowanie stabilnego systemu pozwalającego kształcić równocześnie w formie studiów dziennych ok. 650 tys. studentów, a dodatkowo w systemie studiów zaocznych (ale przy realizacji tego samego programu studiów) jeszcze ok. 150-250 tys. osób. Dałoby to docelowo ok. 40% wskaźnik scholaryzacji 19-latków, a więc wskaźnik marzeń, patrząc z dzisiejszego punktu widzenia.

TEZA II

Zasadniczym zadaniem na najbliższe 10 lat jest stworzenie ludzkiej i materialnej bazy szkolnictwa wyższego przyjmującego co roku:

- **ok. 100 tys. młodzieży na 4,5 lub 5-letnie stacjonarne studia magisterskie**, głównie w **najlepszych państwowych uczelniach akademickich**, odpowiednio wyposażonych, w których pracuje elita polskich środowisk naukowych;

- **ok. 125 tys. młodzieży na 3-letnie stacjonarne wyższe studia zawodowe** w uczelniach prywatnych i państwowych (najlepsi z nich powinni móc kontynuować naukę na specjalnych studiach magisterskich 1,5 - 2 letnich);

- **ok. 50 tys. młodzieży na studia dla pracujących** (obecnie zwane zaocznymi) wydłużając okres nauki (ten sam program) na studiach zawodowych do 5-6 lat (rys.3).

Ten system wydaje się być zdrowy i w oparciu o rzetelne podstawy materialne i programowe, gwarantujący sukces na długie lata.

Czy stać Polskę i polski budżet na przedłożone powyżej zmiany? Moim zdaniem tak!

Jednak w tym celu konieczne są następujące działania:

- **zmiany jakościowe** (a nie ilościowe) w dobrych uczelniach akademickich, **wsparte bardzo dużym wzrostem wynagrodzeń nauczycieli akademickich**;
 - utworzenie państwowych wyższych szkół zawodowych kształcących w uczelniach pozawielkomijskich (gdzie tańsze jest utrzymanie studentów) ok. 150 - 200 tys. studentów;
 - uruchomienie mechanizmów pozwalających na materialny rozwój przynajmniej ok. 25 najlepszych uczelni niepaństwowych, niezależnie gdzie są lokowane (w dużych czy małych miastach) pozwalających kształcić ogółem 200 tys. studentów.

Skąd wziąć środki? Poniżej w tabeli przedstawiam własne wyliczenia środków niezbędnych na rozwój państwowych szkół wyższych.

Powinny one pochodzić:

- z budżetu państwa (na wzrost płac nauczycieli akademickich i wyposażenie),
- z opłat czesnego (wprowadzanego w roku 1998) wnoszonego przez studentów (przeznaczonego głównie na inwestycje).

A oto rezultaty własnych obliczeń, na podstawie posiadanych danych (przedstawione w wersji raczej pesymistycznej tj. zwolnionego tempa przyrostu produktu krajowego brutto, wzrostu nakładów realnych na szkolnictwo wyższe do 2000 r. o 25% rocznie, później tylko o 10% rocznie).

rok	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005
1. Wzrost PKB (prod. kraj. brutto w %)	projekt	założenia	4%	4%	4%	3%	3%	3%	3%	3%
2. Wartość prod. krajowego w mln. zł.	344600	410620	427000	444000	462000	476000	490000	505000	520000	535000
3. Wydatki państwa przeznaczone na szkolnictwo wyższe w mln. zł. *	2954	3692	4615	5769	7211	7932	8725	9598	10558	11613
4. Wydatki państwa przeliczone na USD	1181	1477	1846	2307	2884	3173	3490	3839	4223	4645
5. Ilość studentów w tym studia dzienne państw.	400	400	420	420	450	450	500	500	520	550
studia zaoczne państw.	300	300	350	350	400	400	400	400	400	350
6. Dodatkowe dochody dla uczelni państwowych z czesnego studiów dziennych w mln. USD **	0	0	168	168	180	180	200	200	208	220
7. Szacunkowe dochody uczelni państwowych z prowadzenia studiów wieczorowych w mln. USD **	120	120	140	140	160	160	160	160	160	140
6. Ogółem dochody uczelni państwowych w mln USD	1360	1597	2154	2615	3204	3513	3850	4199	4591	4785
7. Dochody na 1 studenta USD/studenta	1857	2281	2797	2792	3769	4133	4278	4665	4990	5317

* wzrost o 25% do roku 2000 i o 10% po roku 2000

** czesne roczne równoważność w zł 400 USD

Przyrost miejsc dla 150 tys. studentów na studiach dziennych uczelni państwowych oznacza według standardów europejskich inwestycje rządu 300 mln USD (40 tys. nowych miejsc x 10m kw./studenta x 400 USD/m kw. + min. 50% wyposażenia).

Dodatkowo, podnosząc standard wyposażenia (co uważam za niezbędne) na obecnie działających uczelniach, trzeba będzie na to przeznaczyć środki też w wysokości min. 300 mln USD.

Oznacza to, że **środki te można wygospodarować w ciągu 4 lat z opłat czesnego wnoszonego przez studentów studiów stacjonarnych**. Tak więc, uczelnie państwowe mogą wejść w rok akademicki 2002/3 nie tylko dodatkowymi dobrze wyposażonymi miejscami nauki dla dodatkowych studentów, ale i znacznym podniesieniem standardu całego wyposażenia.

Zakładając, że ok. 2/3 całego kosztu prowadzenia studiów w uczelniach przeznacza się na płace, od 1998 roku można na płace nauczycieli przeznaczyć dodatkowo duże kwoty. Stopniowo, wzrost płac powinien przynieść już w 2000 roku podwojenie (realne) płac, a w roku 2005, który uważam za rok zakończenia procesu transformacji, dodatkowy wzrost jeszcze o 100%. Tak więc, płace nauczycieli akademickich już w 2000 r. stałyby się atrakcyjne, a po następnych 2-3 latach osiągnęły poziom uważany wg. badań oczekiwań środowiska akademickiego rektora Jerzego Mikulowskiego-Pomorskiego (patrz referat na Konferencję „Perspektywy zmian finansowania szkolnictwa wyższego w Polsce” Kraków 13-14.04.1996) za satysfakcjonujący.

Podsumowując, przy założeniu raczej pesymistycznych prognoz rozwojowych Polski oraz przy założeniach dodatkowych, tj:

- wprowadzenia od roku 1998 powszechnego czesnego (poprzedzonego zmianą zapisu w konstytucji) w wysokości (tylko) równoważnej 400 USD /studenta za rok studiów;
 - 3-4 -letniego dużego wysiłku inwestycyjnego budżetu państwa (wzrost nakładów realnych na szkolnictwo wyższe o 25% rocznie);
- można uzyskać skokowo jakościową przemianę obecnej sytuacji w państwowych szkołach wyższych.

Potwierdza to już wcześniej stawianą przeze mnie tezę, że

TEZA III

..... inwestycje w edukację są bardzo efektywne, relatywnie tanie, a skutkują (jako efektem ubocznym) dużą ilością nowych miejsc pracy.

4. Niepaństwowe szkolnictwo wyższe

Obserwuje się eksplozywny rozwój szkół wyższych tzw. niepaństwowych, czyli zakładanych przez niepaństwowe osoby prawne, lub osoby prywatne. Ustawa o szkolnictwie wyższym nie pozwala na zakładanie uczelni prywatnych (tzn. takich, których właścicielem - ze wszystkimi z tego wynikającymi konsekwencjami - byłby prywatny założyciel).

Już obecnie zarejestrowanych jest ponad 100 niepaństwowych szkół wyższych, a w MEN i Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego znajduje się kolejnych kilkadziesiąt wniosków. Autor tekstu, sam, otrzymał już 9 ofert od samorządów lokalnych i gospodarczych, żeby na ich terenie tworzyć filie (to niedozwolone ustawowo) szkoły sądeckiej lub wręcz tworzyć kolejne szkoły.

Ta eksplozja (a według MEN uczelnie niepaństwowe przyjęły w 1995 już ok. 29 tys. nowych studentów) budzi obawy wielu osób ze środowiska akademickiego, o nadmierne obniżenie poziomu nauczania i „sprzedaż tytułów”.

Szkoły niepaństwowe są tworzone z różnych powodów. Dominują moim zdaniem dwa:

- chęć założenia stabilnej, działającej na długi dystans nowej uczelni wyższej realizującej idee swojego założyciela;
- chęć uzyskania dodatkowych dochodów przez założyciela, czy też grupę osób wokół niego zgromadzonych, czyli sprzedaż własnej usługi edukacyjnej.

TEZA IV

Uważam, że obie przedstawione intencje mają pozytywny wpływ na docelowy system polskiego szkolnictwa wyższego, gdyż rozwój uczelni niepaństwowych pozwala:

- wzbogacić dotychczasową ofertę edukacyjną o nowe programy i sposoby ich realizacji,
- wprowadzić ożywczą konkurencję - wzmacniającą także tendencje reformatorskie w uczelniach autonomicznych,
- pozwolić w sposób elastyczny i tani „skonsumować” nadchodzący wyż demograficzny, oferując młodzieży w tym czasie w sposób elastyczny dodatkowe miejsca na studiach wyższych.

Uważam też (i mógłbym to udowodnić), że poza nielicznymi wyjątkami, oferta edukacyjna szkół niepaństwowych nie jest gorsza (a często dużo lepsza) niż studia zaoczne i wieczorowe oferowane przez niektóre uczelnie państwowe.

Wiele z uczelni niepaństwowych powstało dla celów koniunkturalnych (tzn. „dorabiania” przy okazji wchodzącego na rynek wyżu demograficznego). Nie widzę w tym nic złego, o ile szkoły te oferują dobry produkt, a co ważniejsze oferują, nic nie kosztujące budżet państwa, nowe miejsca studiowania na atrakcyjnych obecnie kierunkach i specjalnościach i bezboleśnie znikną, gdy zmniejszy się ilość kandydatów na studia, a zarazem podniesie się jakość oferty szkół państwowych i znacznie wzrosną zarobki w macierzystych uczelniach.

Ale pozostanie po tym boomie trwała zdobycz - kilkadziesiąt (moim zdaniem ok. 25, a może aż 40) nowych szkół wyższych, działających elastycznie, wymuszających przez konkurencję podnoszenie poziomu kształcenia, szczególnie na słabszych uczelniach państwowych, a zarazem udostępniających studia blisko miejsca zamieszkania (więc znacznie taniej) dla wielu tysięcy studentów.

Właśnie, ilu tysięcy?

Praktycznie można to nazwać wróżeniem z fusów, ale po okresie wyżu 19-latków, tj. około 2005 r. powinno w uczelniach niepaństwowych studiować trwale na studiach stacjonarnych

ok. 200 tys. młodzieży i trudna do określenia ilość studentów zaocznych (echo wyżu demograficznego).

To może być wręcz groźne dla najsłabszych uczelni państwowych - po prostu może dla nich braknąć studentów. Ale to będzie oznaczać tylko jedno - ogólny wzrost jakości oferty edukacyjnej oferowanej przez wszystkie uczelnie.

Te kilkadziesiąt szkół niepaństwowych i tworzone w przyszłości państwowe wyższe szkoły zawodowe w miastach średnich i mniejszych będą miały kapitalne, a obecnie odkrywane, dodatkowe znaczenie **miastotwórcze** - proszę sobie wyobrazić dla przykładu miasto 80-tysięczne, w którym mieszka, studiuje i bawi się 10 tysięcy studentów. Takie uczelnie nadadzą miastom, w których są tworzone wręcz **impet rozwojowy**.

5. Inne formy kształcenia

Słów kilka należy poświęcić obecnemu szkolnictwu pomaturalnemu (liceom pomaturalnym - zawodowym i kolegiom nauczycielskim). Uczy się w nich obecnie niebagatelna ilość 160 tys. młodzieży, w tym ok. 95 tys. w systemie stacjonarnym.

Odczytując zamysł autorów (tzn. MEN) projektu ustawy o wyższych szkołach zawodowych - zamierza się je, po połączeniu z częścią filii uczelni państwowych, przekształcić w państwowe wyższe szkoły zawodowe.

Uważam, że słusznie, gdyż obecny system „zawieszca” absolwenta dobrego liceum pomaturalnego pomiędzy maturą a licencjatem - a więc jest niedroży.

Przy oczekiwanej pomocy samorządów lokalnych mniejszych miast można, moim zdaniem, w ciągu ok. 10 lat uzyskać ok. 50 tys. nowych miejsc dla studiów zawodowych - gdzie docelowo kształciłoby się ok. 150 tys. studentów na studiach trzyletnich. Pozostaje oczywiście trudny problem wzmocnienia kadrowego tych szkół, na pewno niemożliwy do rozwiązania od zaraz, ale możliwy (przy rozsądnym zwiększeniu liczby miejsc na studiach doktoranckich w najlepszych uczelniach oraz silnym wroście plac) do rozwiązania w skali 10 lat.

TEZA V

Uważam, że jednym z najważniejszych zadań procesu dostosowywania polskiego systemu edukacji do potrzeb XXI wieku jest przeniesienie ciężaru kształcenia zawodowego na poziom wyższych studiów zawodowych, dających obok umiejętności zawodowych także umiejętność kreatywnego myślenia (twórczego rozwiązywania problemów).

W tej sytuacji pozostałemu szkolnictwu pomaturalnemu powinno pozostać rola służebna, ale ważna - przejście **kształcenia ustawicznego** (realizowanego w formie kursów, szkoleń) przyszłej rzeszy nowoczesnych techników kończących licea techniczne i technika, a nie podejmującej dalszego trudu studiowania. Te szkoły powinny też przygotowywać do różnych

zawodów (także w systemie pozastacjonarnym), tych absolwentów liceów ogólnokształcących, którzy nie podejmą decyzji o studiowaniu.

6. Wnioski

Powyższe rozważania pokazują, że przystosowanie infrastruktury, systemu organizacyjnego polskiej edukacji do wymagań początków XXI wieku i zmian w usytuowaniu politycznym i gospodarczym Polski (wejście do Unii) wymaga spojrzenia kompleksowego, tzn. próby dokonania zmian równocześnie w dwóch segmentach edukacji - szkolnictwa średniego i wyższego. Opracowanie to starano się oprzeć na rozsądnych, a nie życzeniowych podstawach, stąd przyjęte w tekście rozłożenie zmian organizacyjnych na około 10 lat, wzięcie pod uwagę zmian demograficznych oraz raczej pesymistycznego wariantu rozwoju gospodarczego kraju i związanych z tym możliwości budżetowych. Przedstawione propozycje oczywiście nie mają jeszcze cech wykonawczych, nie ma w nich przedstawionych dokładniejszych rozwiązań finansowych dotyczących szkolnictwa średniego, oparte są o wyniki prac prowadzonych przez autora w WSB-NLU, przy wykorzystaniu danych statystycznych.

Najważniejszym efektem zmian systemu polskiej edukacji będzie:

- stworzenie polskiej młodzieży szerokich szans rozwojowych oraz
- przystosowanie Polski w ciągu 10 lat do standardów obowiązujących w rozwiniętych państwach świata i zapewnienie naszemu państwu zdolności konkurencyjnych i rozwojowych.

To musi być wiodący cel dla strategii rozwoju państwa.

Dodatkowym elementem niezbędnym do realizacji tych celów jest uzyskanie skokowej poprawy warunków pracy i plac nauczycieli szkół średnich i nauczycieli akademickich.

Wnioski zasadnicze z przedstawionych danych i ich analizy są zaskakujące, nawet dla autora:

I. Zasadnicza a zarazem najtrudniejsza zmiana musi zostać dokonana w systemie szkolnictwa średniego. W ciągu najdalej kilku lat musi nastąpić upowszechnienie (konstytucyjne) wykształcenia średniego dla całej populacji młodzieży zdolnej do kontynuowania nauki na poziomie szkoły średniej, a zarazem musi ulec drastycznemu ograniczeniu kształcenie w tzw. zasadniczych szkołach zawodowych (trzykrotne zmniejszenie ilości miejsc w tych szkołach).

II. Biorąc pod uwagę korzystny efektu zmian demograficznych zachodzących w Polsce, problemem zasadniczym szkolnictwa wyższego nie jest ekstensywny wzrost ilościowy, tylko zmiany organizacyjne i jakościowe, które są znacznie łatwiejsze do wykonania. Nie oznacza to zniknięcia problemów związanych z przejściowym (na około 10 lat) rozszerzeniem oferty edukacyjnej dla nadchodzącej nadwyżki wyżu demograficznego docierającego obecnie do szkół wyższych - ale dla tej nadwyżki szansą są eksplozywnie powstające niepaństwowe

szkoły wyższe, a także (o ile zostanie to rozsądnie przez państwo wykonane) planowane powstanie wyższych państwowych szkół zawodowych.

Konieczne są duże zmiany w systemie organizacyjnym obu podsystemów edukacji narodowej: szkolnictwa średniego i wyższego.

Nieczędny jest:

1. **Rozwój ilościowy liceów ogólnokształcących**, tak aby zwiększyć w nich liczbę miejsc dla uczniów I klasy o około 90 - 100 tys.
2. **Zdecydowane ograniczenie liczby studentów zaocznych** po zakończeniu wyżu demograficznego w szkołach wyższych.

Dominującą (w około 75 % lub więcej) formą studiów powinny być studia stacjonarne, przy czym zasadniczy ilościowy wzrost miejsc na studiach stacjonarnych w uczelniach państwowych powinien zostać dokonany w wyższych szkołach zawodowych, przy powolnym wzroście liczby miejsc w uczelniach akademickich połączonym z bardzo zdecydowanym rozwojem ich infrastruktury oraz wzroście poziomu plac (w porównaniu z obecnym wzroście 3-4 - krotnym) nauczycieli akademickich.

Narzuca się, aby dostosowując się do wymagań cywilizacyjnych i technologicznych nadchodzących czasów zasadniczo zmienić sposób myślenia o kształceniu zawodowym, tzn.:

1. **przenieść jego ciężar na poziom wyższych szkół zawodowych,**
2. **wesprzeć system kształcenia zawodowego średniego i wyższego bardzo istotnym w przyszłości systemem kształcenia ustawicznego, który mógłby powstać poprzez przemiany organizacyjne obecnego systemu liceów (kolegiów pomaturalnych).**

Każde zmiany, także przedstawione powyżej, wymagają pieniędzy. Ale próbowałem pokazać, że środki niezbędne do dokonania przemiany systemu edukacji są relatywnie niewielkie, a dadzą ogromny efekt końcowy.

Potwierdza to tezę, którą wiele razy przytaczałem, że **INWESTYCJA W EDUKACJĘ JEST NAJTAŃSZYM SPOSOBEM WPROWADZENIA NAS DO GRUPY ROZWIŃTYCH PAŃSTW ŚWIATA.**

Moim zdaniem, rozwój edukacji, głębokość przemian w obecnym systemie i szybkość rozwoju muszą stać się **kluczowym elementem strategii rozwoju Polski.**

Jakie mamy szanse dogonienia rozwiniętego świata w przeciagu jednego czy dwóch pokoleń? Poprzez prosty wzrost produkcji przemysłowej? - a skąd weźmiemy niewyobrażalnie wielkie kapitały potrzebne na wymianę obecnego wyposażenia zamortyzowanego w 87%?. Poprzez rozwój rolnictwa? - gdzie sprzedamy jego produkcję?

Obecny, 7-5% wzrost roczny dochodu narodowego to wciąż skutek wykorzystania stosunkowo prostych, ale i płytkich rezerw - w formie uruchomienia produkcji i usług przez sektor prywatny. Nawet gdyby utrzymać taki wzrost, szanse dorównania państwu Europy Zachodniej są znikome.

Jestem przekonany, że naszą największą i wciąż nie w pełni uświadomianą szansą jest **inwestycja w kapitał ludzki**. Tylko w tej dziedzinie, tj. edukacji nasze opóźnienie w stosunku do państw wysoko rozwiniętych jest stosunkowo nieduże, inwestycje niezbędne do poprawy naszej pozycji są stosunkowo proste, a ich wielkość nie przekracza polskich możliwości. Potrzeba tylko jasno i wyraźnie stwierdzić i poprzeć to działaniami, że **edukacja uzyskuje największy priorytet w długoterminowej strategii rozwoju Polski**. Jest to jedna z niewielu dziedzin (może obok problemu zapewnienia bezpieczeństwa państwa), dla której stosunkowo łatwo byłoby uzyskać szeroki consensus wśród partii politycznych i elit społecznych kraju. Trzeba też jasno sobie powiedzieć, że to właśnie **edukacja może stać się najlepszym motorem przyspieszającym rozwój gospodarczy Polski, a poprzez to stać się istotnym czynnikiem podnoszącym poziom życia Polaków.**

Możemy w tej sferze działać (ja uważam, że tylko w tej) „uciec przed orkiestrą” i **zbudować społeczeństwo z dominującą pozycją ludzi wykształconych**, którzy znajdą pracę nie tylko w Polsce, ale i całej Europie (przecież po przyjęciu nas do Unii Europejskiej, co nastąpi zapewne za kilka lat, będzie możliwość podjęcia pracy w dowolnym miejscu na terenie całej Europy).

W przyszłości edukacja będzie więc decydowała o wszystkim w społeczeństwie robotników umysłowych, a szkoła stanie się najważniejszą instytucją. Zdobywanie i dostęp do formalnego wykształcenia mogą w życiu takiego społeczeństwa zająć miejsce, jakie miało zdobywanie i dostęp do własności i dochodów w polityce epoki kapitalistycznej.

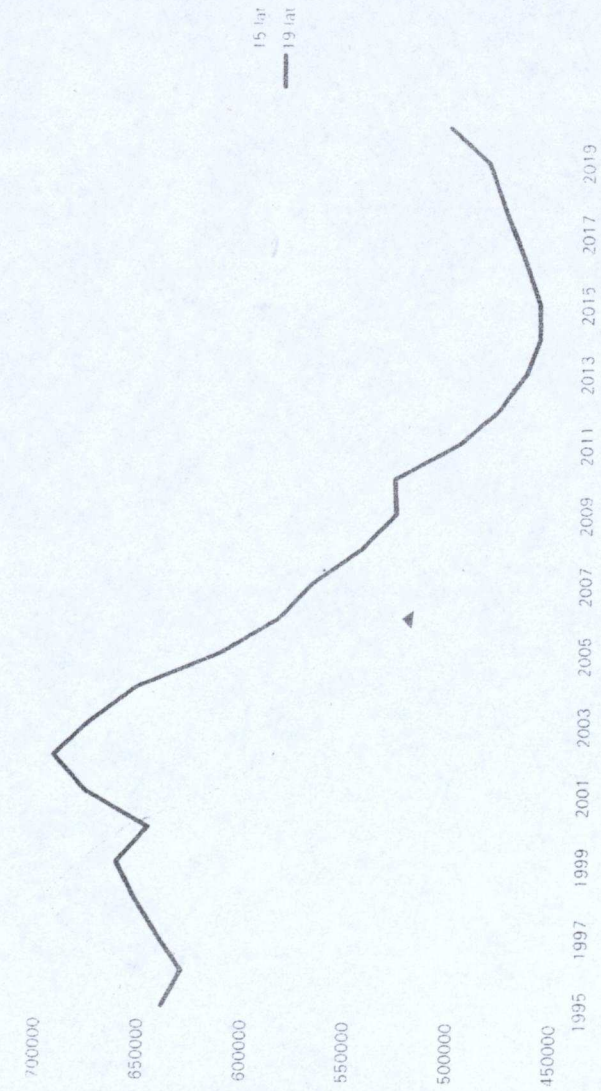
Proponowane zmiany są dość rewolucyjne, ale czy możliwe do szybkiego wprowadzenia? Uważam, że tak! W środowisku akademickim wraz ze stanem głębokiej frustracji narasta **przekonanie, że tak dalej być nie może** i wzrasta gotowość do zmian systemowych. Te zmiany będą groźne dla najsłabszych (10% ? a może 30% ogółu zatrudnionych), **ale będą ogromną szansą dla dominującej grupy, a co jeszcze ważniejsze, dla przyszłości Polski.**

Czy to jest możliwe? Chciałbym się posłużyć na koniec przykładem kraju, o którym obecnie w Polsce tak głośno, Korei Południowej. Korea startowała mniej więcej 30 lat temu ze znacznie gorszej pozycji niż Polska dzisiaj. Znawcy tego kraju wskazują na szereg podobieństw między Polską i Koreą. Koreańczycy są narodem indywidualistów, nie lubiących porządku, ludzi nie kochających specjalnie pracy. Nie posiadają nadzwyczajnych zasobów naturalnych, są narodem stosunkowo licznym. To nie są Japończycy czy Chińczycy z Singapuru. Jednak Korea uzyskała w ciągu ostatnich lat niewiarygodny sukces. Dlaczego? Większość ekspertów jednoznacznie wskazuje na podstawowe źródło sukcesu - postawienie na samym początku drogi przez rządzących Koreą na edukację - i to wtedy, kiedy na wszystko brakowało środków. To był świadomy wybór i decyzja zrealizowana z żelazną konsekwencją. **Za nią poszły środki.** Efekty są widoczne już teraz, w ciągu jednego pokolenia - Korea Płd. **obecnie ma rozwinięty przemysł, własną produkcję stojącą na światowym poziomie.** W



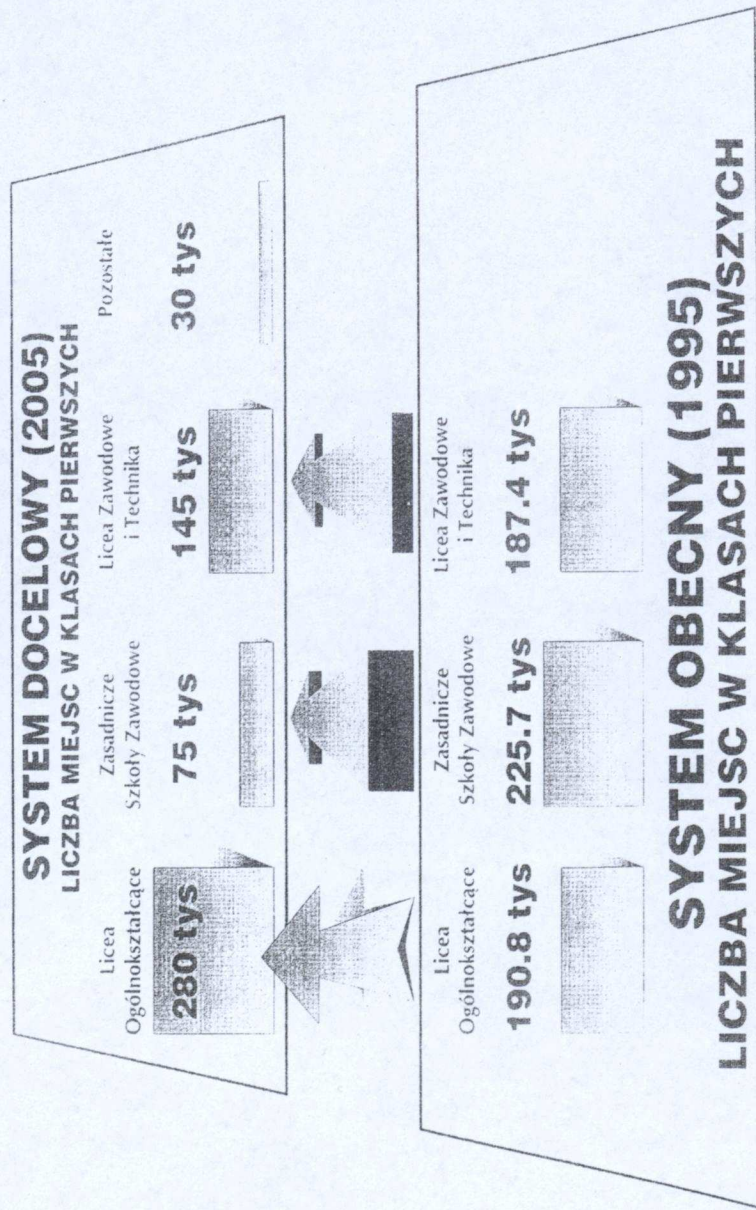
niektórych dziedzinach przemysł koreański dominuje na świecie. Dlaczego Polska nie miałaby powtórzyć wariantu koreańskiego i zrealizować go z tą samą konsekwencją?

Gra toczy się o najwyższą stawkę. O przyszłość Polski. To prawda, że po okresie 45 lat uszczęśliwiania nas socjalizmem jesteśmy biedni i daleko z tyłu. Teraz powinno się odpowiedzieć na zupełnie strategiczne pytanie, co dla przyszłości Polski jest najważniejsze. Moja odpowiedź jest jasna - **dajmy szansę najmłodszym, nawet za cenę ograniczeń starszych pokoleń** - powinna to być decyzja strategiczna.



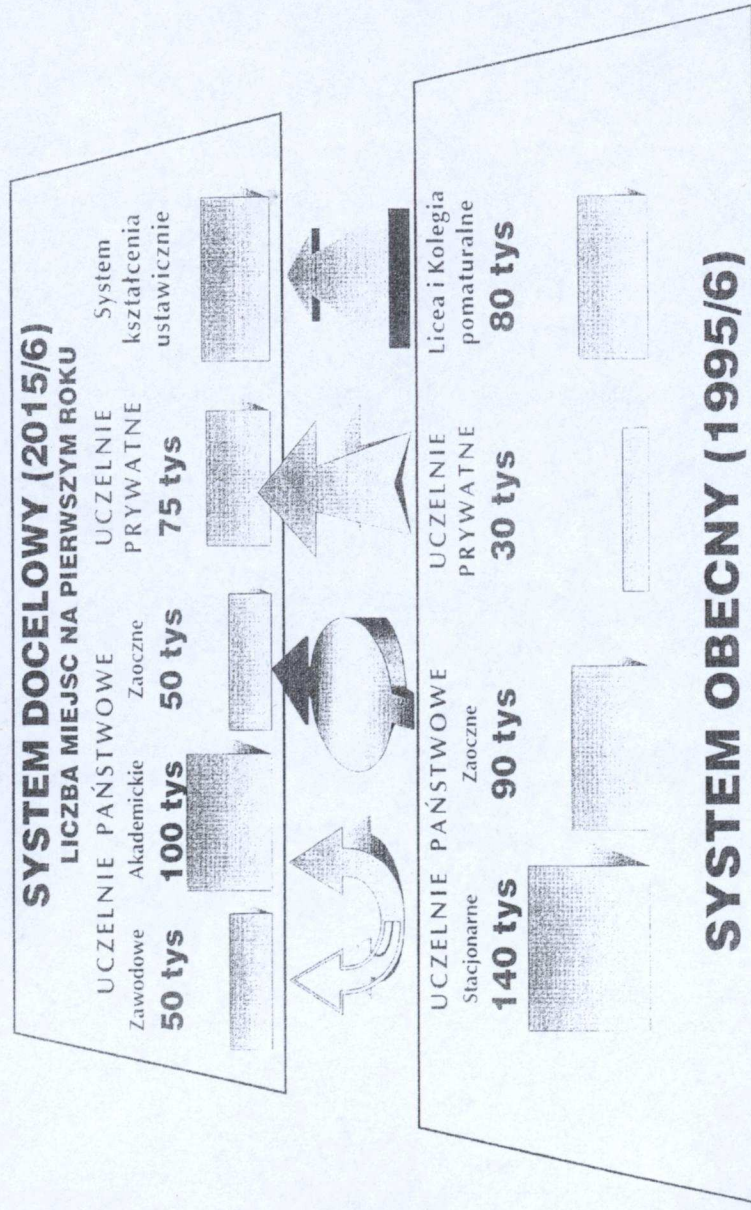
Rys. 1

SZKOLNICTWO ŚREDNIE



Rys. 2

SZKOLNICTWO WYŻSZE



Rys. 3